

Ryszard Abraham

MAKLAKIEWICZ
*Zaczęło się od tego,
że jestem brzydki...*

© Wydawnictwo WAM, 2023

Opieka redakcyjna: Damian Strączek

Redakcja: Anna Śledzikowska

Korekta: Magdalena Koch

Projekt okładki: Adam Gutkowski

Fot. na pierwszej stronie okładki: © WFDiF, kadr z filmu *Rejs*,
reż. Marek Piwowski, zdj. Marek Nowicki, 1970 r.,
z zasobów Wytwórni Filmów Dokumentalnych i Fabularnych
Opracowanie graficzne i skład: Lucyna Sterczewska

Źródła fotografii:

s. 24–25 – Narodowe Archiwum Cyfrowe / Archiwum
Fotograficzne Edwarda Hartwiga

s. 62–63 – Zygmunt Januszewski / TVP / East News

s. 82–83, 142–143 – INPLUS / East News

s. 118–119, 168–169, 196–197, 216–217, 242–243 – East News /
Polfilm

ISBN 978-83-277-3536-2

MANDO

ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

tel. 12 62 93 200

www.wydawnictwomando.pl

DZIAŁ HANDLOWY

tel. 12 62 93 254-255

e-mail: handel@wydawnictwomando.pl

Druk i oprawa: DIMOGRAF • Bielsko-Biała

Publikację wydrukowano na papierze iBOOK White 70 g vol. 1.6
dostarczonym przez IGEPA Polska Sp. z o.o.

Spis treści

Wstęp	9
Kwestionariusz osobowy	17
Początki w życiu i na scenie	25
Romans z Melpomeną	63
Dusza towarzystwa	83
Król drugiego planu	119
Jedyny taki duet	143
Gawędziarz	169
Kuchnia aktorska	197
Historie ostatnie	217
Zakończenie i podziękowania	243
Źródła cytatów	249

Wstęp

Nie pamiętam, kiedy po raz pierwszy zobaczyłem go na ekranie. Na pewno to były lata osiemdziesiąte w małym prowincjonalnym Szamocinie. Czarno-biały telewizor ciągle się psuł. Program był tylko jeden, więc nie było dylematów, co obejrzeć. Oglądało się wszystko. I co jakiś czas na ekranie pojawiała się charakterystyczna, pulchna, niezbyt urodziwa twarz. Człowiek ten był Don Roque Busquerosem, Cześkiem Wróblem, Księciem Poniatowskim, Maxem Abuschem, doktorem Plamą, Araszką, Michałem Samostrzelnym, Małeckim, Józefem Kopackim *etc.* Nie wiedziałem, jak nazywa się ów aktor (dziecku nie są potrzebne takie informacje), ale rozpoznawałem go bezbłędnie, nawet kiedy występował na drugim planie lub był ukryty za kostiumem z epoki. Nie dało się go zapomnieć, nie zauważyć, przeoczyć. Przyćmiewał nieraz swoich kolegów, nawet jeżeli pojawiał się tylko na chwilę. Stanowił (oprócz Janka Kosa i Janosika) „stały element” mojego filmowego pejzażu.

Minęły lata. Z dawnych bohaterów ekranowych zostali mi tylko on i Gajos (ze wstydem wspominam,

że biegałem po podwórku i jak Perepeczko wymachiwałem kijem, który udawał szablę). On, czyli Zdzisław Maklakiewicz. Żaden luminarz, ot, po prostu facet z sąsiedztwa, z którym mógłbym pójść na ryby. I to był pierwszy element jego *emploi*, który mi zaimponował – postaci, które grywał, nie stwarzały dystansu między oglądającym a aktorem, nie było żadnej bariery. Podziwiał się go jakby przy okazji, mimochodem. Jego aktorstwo otaczała aura serdeczności wobec postaci, które kreował, nawet jeśli to byli dranie i typy spod ciemnej gwiazdy. Również kwestie, które wypowiadał, miały swój charakterystyczny, potoczny styl, często przeciwstawiały się regułom gramatycznym, były zaprzeczeniem wyuczonych na zajęciach impostacji głosu zasad. Ktoś kiedyś powiedział, że był zawodowcem o duszy naturszczyka lub jak ktoś woli, profesjonalnym amatorem.

Aktorów dzielę na takich, którzy całkowicie odchodzi od swojego „ja” i utożsamiają się z graną przez siebie postacią, oraz takich, których własna prywatna osobowość „wypełnia” stwarzaną postać. Rzecz jasna, do tej drugiej grupy zaliczam Maklakiewicza. Obdarzał filmowych bohaterów swoimi słabościami, poczuciem humoru, beztroską i lekkością bytu, czasami

lekkomyślnym podejściem do spraw materialnych, niekiedy dziecięcą nieporadnością. W każdej roli to był Maklak z całym dobrodziejstwem inwentarza i bagażem przeżyć emocjonalnych, które były w danym momencie jego życia przetwarzane na potrzeby roli.

Miał wielki dar w postaci niepospolitej inteligencji i nieposkromionej wyobraźni. Potrafił improwizować na każdy temat, posiadał umiejętność życia fikcją. Czerpał z życia pełnymi garściami, był gawędziarzem i kpiarzem, niezmordowanym towarzyszem nocnych eskapad po stolicy. Bratem łąką, z którym każdy czuł się dobrze. Dużo dawał, jednak mam wrażenie, że mało dostawał. Dlatego wszystkim nam się zdaje, że go dobrze znamy, że go rozgryźliśmy. A nie wiemy o nim nic. I w tym tkwi jego siła i tajemnica jego nieśmiertelności.

Niniejsza książeczka przedstawia wybór opowieści o Zdzisławie Maklakiewiczu. Patrzymy na mit, na kogoś utkanego z naszych wyobrażeń. Próbujemy zarazem dotrzeć do prawdy o jego egzystencji, o jego postawie wobec życia. Oto obraz, jaki zostawił nam w pamięci nietuzinkowy aktor. Czasem prawdziwy, innym razem fikcyjny. Zabawny i ironiczny. Smutny

i bezczelny. Każdą z jego historii można odczytywać na kilku poziomach. W tych powiastkach możemy odnaleźć samych siebie. Bo nasze życie nie różni się zasadniczo od życia Maklakiewicza. Mamy swoje prace, w których się spełniamy lub nie, rodziny, które kochamy lub nie, alimenty, które płacimy lub nie. Gramy szczęśliwszych, ładniejszych i bogatszych, niż jesteśmy. Pijemy, gdy nikt nie widzi, płacemy, kiedy nikt nie patrzy, umrzemy i nikt nie zauważy.

Mam nadzieję, że dzięki lekturze tej książeczki dowiedzie się czegoś o Maklakiewiczu i o sobie.

Był przyjacielem Jana Himilsbacha, któremu poświęciłem pierwszą książeczkę. Sądzę, że wypełniam swoją powinność, próbując opisać legendę tego drugiego (choć dla innych: tego pierwszego) z nieśmiertelnego duetu.

*Ryszard Abraham,
Warszawa, marzec 2023*

Kwestionariusz osobowy

Imię: Zdzisław

Nazwisko: Maklakiewicz

Przezwiśko/pseudonim: Maklak lub Pupał

Data i miejsce urodzenia: 9 lipca 1927, Warszawa

Rodzice: Czesława z domu Normark i Ładysław Maklakiewicz

Pochodzenie społeczne, przynależność klasowa rodziców: inteligencja pracująca

Zajęcie rodziców: ojciec – najpierw kasjer, a następnie kierownik kasy w Państwowym Biurze Podróży „Orbis”, matka – niepracująca, przy mężu

Wyznanie: katolik

Chrzest: Mszczonów, data przyjęcia sakramentu: 20 czerwca 1931 roku

Rodzina: bratanek Jana Adama (kompozytora, dyrygenta, pedagoga i krytyka muzycznego), Franciszka (kompozytora), Tadeusza (kompozytora, pedagoga, działacza muzycznego i prawnika) i śpiewaczki Marii Szalińskiej; stryjeczny brat prof. Uniwersytetu

Muzycznego im. F. Chopina dr hab. Joanny Maklakiewicz – pianistki, pedagoga katedry kameralistyki, redaktorki naukowych publikacji i kierowniczką artystyczną wielu koncertów i konferencji

Działalność w czasie wojny: Armia Krajowa (pseudonim: „Hanzem”), udział w Powstaniu Warszawskim w składzie Kompanii Motorowej Iskra należącej do batalionu Kiliński, więzień obozu jenieckiego Markt Pongau

Szkoła średnia: 1 września 1942 roku – 1 lipca 1944 roku – Tajne Liceum Ogólnokształcące w Warszawie (ul. Próżna 14); szkołę ukończył z wynikiem pomyślnym

Praca zawodowa przed podjęciem studiów: urzędnik w Ubezpieczalni Społecznej w Warszawie – od 1 czerwca 1946 roku do 30 czerwca 1947 roku

Stan cywilny: dwukrotnie rozwiedziony; były mąż Renaty Firek (1951–1953) i Wiesławy Kosmalskiej (1960–1966)

Dzieci: Marta (ur. 19.03.1952) i Agata (ur. 9.01.1961)

Zięć: Per-Olof (mąż Agaty)

Wnuki: Maja

Waga: słuszna

Wzrost: wysoki

Kolor oczu: szaroniebieskie

Znajomość języków obcych: niemiecki i angielski
w stopniu słabym

Umiejętność gry na instrumencie: fortepian

Stosunek do służby wojskowej: przeniesiony do rezerwy (pierwsza kategoria wojskowa, zdolny do służby liniowej w stopniu wojskowym, szeregowiec)

Przynależność do organizacji państwowych:

– Związek Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej
w Państwowej Szkole Dramatycznej w Krakowie –
od 1 października 1947 roku do 30 czerwca 1948 roku

– Związek Młodzieży Polskiej w PWST Warszawa –
od 1948 roku

– Stowarzyszenie Artystów Teatru i Filmu (aplikował w 1953 roku, członkiem rzeczywistym Stowarzyszenia został dnia 11 grudnia 1957 roku, o czym powiadomiła go stosownym pismem kierowniczka sekcji Paulina Apte)

Zawód wyuczony: aktor teatralny

Zawód wykonywany: aktor filmowy i stolikowy

Debiut teatralny: 19 kwietnia 1952 roku jako Kurierek w sztuce *Aktor i król* Romana Brandstaettera (w reżyserii Janusza Warneckiego w Teatrze Polskim w Warszawie)

Przebieg pracy teatralnej:

- 1950–1951 – adept w Teatrze Syrena w Warszawie
- 1951–1952 – aktor w Teatrze Polskim w Warszawie
- 1952–1957 – aktor w Teatrze Ludowym w Warszawie
- 1957–1958 – aktor w Teatrze Ludowym w Krakowie Nowej Hucie
- 1958–1962 – aktor w Teatrze Wybrzeże w Gdańsku
- 1962–1964 – aktor w Teatrach Dramatycznych we Wrocławiu
- 1965–1967 – aktor w Teatrze Polskim w Warszawie
- 1967–1969 – aktor w Starym Teatrze im. Heleny Modrzejewskiej w Krakowie
- 1969–1972 – aktor w Teatrze Narodowym w Warszawie
- 1974–1976 – aktor w Teatrze Rozmaitości w Warszawie

Debiut filmowy: 8 lutego 1960 roku – jako Student prawa Józef Bednarczyk we *Wspólnym pokoju* w reżyserii Wojciecha Jerzego Hasa

Znaki szczególne: niewykorzystany talent i niepopolite poczucie humoru

Ostatnie miejsce zamieszkania: ul. Kopernika 11, Warszawa

Wniebowzięty: 9 października 1977 roku

Obecnie można spotkać: Stare Powązki, kwatery

3-3-29/30/31



Początki w życiu i na scenie

← Jego brzydota była nieco przereklamowana,
młody aktor w obiektywie Edwarda Hartwiga
(zdjęcie prawdopodobnie z lat 50.)

1

Publicysta, dziennikarz i pisarz Tadeusz Ostaszewski:

„W roku 1945, na przełomie lata i jesieni, w miasteczku Mszczonów koło Warszawy, burmistrz zatrudnił geodetę, który miał wykonać pomiary gruntów miejskich i sporządzić plan. Geodecie niezbędni byli pomocnicy: do przenoszenia teodolitu, tyczek, łąt, szpilek, no i taśmy mierniczej. Traf (dla mnie szczęśliwy) zrządził, iż spośród wielu chłopaków chętnych do tej pracy geodeta wybrał Zdzicha i mnie. Otrzymaliśmy zajęcie i zarobek, których byliśmy spragnieni. Wszelako od początku Zdzicho, a był ode mnie nieco starszy, wydał mi się dziwnie milczący i jakby trochę z innego świata. Nosił się, mimo biedy, rzekłbym – elegancko: zawsze w odprasowanych, choć pocerowanych spodniach, zawsze z apaszką na szyi pod kołnierzem koszuli, zawsze nieco wyniosły i niezmiennie milczący. Miałem wrażenie, że coś go gnębi, trapi, coś w sposób wszechwładny opanowuje jego myśli. Targał teodolit i tyczki z papierosem (już wtedy palił) w ustach i potakiwał na znak, że rozumie polecenia geodety, a w wolniejszych chwilach nieruchomiał

i dziwnie smętnym spojrzeniem ogarniał horyzont, jakby w nim szukał jakiejś rady, jakiegoś pocieszenia. Pracowaliśmy zgodnie miesiąc, może dłużej. Rozpoczęły się jesienne szarugi. I otóż któregoś dnia, zaraz na początku zajęć (pamiętam to wyraźnie, staliśmy z mierniczymi przyrządami w kartoflisku), Zdzicho nagle wyrznął tyczkami o ziemię (inżynier powlókł się w pole, szukając miejsca dla ustawienia teodolitu) i rzekł:

- Ja to pieprzę, zjeżdżam stąd.
- Dokąd, Zdzichu? – zapytałem trwożliwie.
- Do Warszawy. Idę do Warszawy, kapujesz? Zostanę artystą... A ty co? Chcesz nosić te głupie łąty do końca życia? Nie bądź idiotą. Posłuchaj: chodź ze mną. Pójdziemy do artystycznej szkoły, zostaniemy aktorami. Ty też się do tego nadajesz, słowo honoru, damy sobie radę, chodź...

Ale w mojej głowie tkwiła wtedy jedynie myśl o matce czekającej na zarobione przeze mnie grosze i młodszym bracie, który jeszcze nie nadawał się do żadnej pracy. Zdzicho poszedł więc sam. A ja wiedziałem i wiem, że on wiedział, czego chciał.

Spotkaliśmy się po latach w Domu Dziennikarza przy Foksal, kiedy był już znanym aktorem. Siedział

z Janem Himilsbachem nad dzwonkiem śledzia. Coś nas popchnęło w jednej sekundzie ku sobie. Objęliśmy się jak najwięksi przyjaciele, a ja byłem dumny, że zapamiętał młodego kumpla od lat i powojennej biedy i że się mnie nie wyparł. Było to spotkanie długie, męskie i mokre.

Dziś myślę o nim, o jego nie do końca spełnionym talencie aktorskim, i widzę go, i czuję wielkość tamtej chwili, kiedy wyrznął tyczką o ziemię i poszedł ku swemu przeznaczeniu”.

*Źródła cytowanych tekstów zostały umieszczone
na końcu książki.*

2

Kiedy podczas Powstania Warszawskiego wraz ze swoim oddziałem ukrywał się w podziemiach, przyszła do nich ciemnowłosa dziewczyna z informacją, że niedaleko, kilkadziesiąt metrów od nich koczują inni powstańcy i proponują połączyć siły. Wszyscy byli bardzo zmęczeni i nikt nie chciał pójść z dziewczyną. Jakimś dziwnym trafem wybrała na emisariusza Maklakiewicza. Podeszła do niego, wzięła za rękę i zaczęli się czołgać między gruzami w głąb lochów. Nagle usłyszeli ogromny huk. W miejscu, które przed chwilą opuścili, wybuchła bomba. Wszyscy współtowarzysze Maklakiewicza zginęli. Gdy rozejrzał się wokół siebie, nikogo już nie było. Dziewczyna jakby rozplynęła się w powietrzu.